Ner 5. Kraków, dnia 1go Marca 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.

Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1 S. Albina bisk. i Antoniny	5 S. Fryderyka op. i Teofila b.
2 N. 1 Wstępna. Heleny wd.	6 C. Kolety panny
3 P. Kunegundy wdowy ces.	7 P. Tomasza z Akwinu
4 W. Kazimierza kr. i Lucyusza	8 S. Jana Bożego i Beaty.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

Jubileusz.

Zbytecznie byśmy Wam Bracia mili tłómaczyli co to jest jubileusz, bo władza Wasza duchowna dopełni tego z urzędu i obowiązku swego, my Wam tylko tę pocieszającą nowinę donosimy, że Ojciec św. Leon XIII. dla całego świata katolickiego nadał *jubileusz*, który pocznie się w pierwszą niedzielę postu t. j. dnia 2. marca i trwać będzie do 1. czerwca t. j. do pierwszego święta Zielonych świątek włącznie. Przytaczamy zresztą słowa samego Ojca św. z tego listu apostolskiego pisanego do wszystkich wiernych w Chrystusie z dnia 15. lutego 1879. oczywiście z tego ustępu wyjęte, który określa warunki, pod jakimi pozyskać można *odpust zupełny* w czasie jubileuszu. Pisze Ojciec święty jak następuje:

„Pełni ufności w miłosierdzie wszechmocnego „Boga i we władzę bł. apostołów Piotra i Pawła, „z mocy władzy wiązania i rozwiązywania, którą „Nam Pan, pomimo iż jesteśmy tego niegodni, „przekazał, dozwalamy i udzielamy wszystkim „wiernym w Chrystusie i każdemu z osobna obojéj „płci, którzy w Naszem świętem mieście*) żyją lub „ukażą się, zupełny odpust ich grzéchów, jeżeli „bazyliki św. Jana lateraneńskiego, Księcia Apo„stołów, i św. Maryi Maggiore od pierwszéj nie„dzieli postu, a więc od dnia 2. marca, aż włącznie „do dnia 1. czerwca, który jest pierwszem świę„tem Zielonych Świątek, odwiedzą, i tam przez „czas jakiś za pomyślność i podwyższenie Kościoła „katolickiego i téj Stolicy Apostolskiéj, za wy„korzenienie odszczepieństwa, za nawrócenie wszy„stkich błądzących, za zgodę książąt chrześciań„skich, za pokój i jedność całego wiernego ludu, „według Naszego przekonania, wznosić będą po„bożne modły do Boga i raz w wspomnionym „okresie czasu, pożywając tylko dozwolone po„trawy pościć będą (to jest w dniach takich, „które przykazaniem postu nie są objęte, lub „przez żaden zresztą przepis kościelny podobnie „ścisłemu postowi nie są poświęcone), jak téż po „odbyciu spowiedzi, przyjmą św. Sakrament ołta„rza i udzielą jakie jałmużny ubogim, lub na „jakiebądź pobożne dzieło — jak każdemu po„bożność doradzi. Niemniéj udzielamy zupełnego „odpustu wszelkich ich grzechów, wszystkim „innym, którzy gdziebądźkolwiek za obrębem „wspomnionego miasta żyją, jeżeli trzy kościoły „które w ich mieście, w miejscu zamieszkania „lub jego sąsiedztwie istnieją, lub które im przez „biskupów, ich zastępców lub oficyałów, albo „jeżeli tychże niema, z ich polecenia przez tych „wskazane być mają, którzy tam pieczę około „dusz wykonywają, jeżeli, powtarzamy, te, dwa „razy, lub jeżeli jeden tylko jest kościół, tenże „sześć razy wciągu wspomnionych miesięcy odwie„dzą, i innych wyżéj wyrażonych dobrych dzieł „pobożnie dopełnią. Udzielamy wspomnionym „zupełnego odpustu grzechów, jak tenże w roku „jubileuszowym tym zwykł być udzielany, którzy „pewne kościoły wewnątrz lub zewnątrz wspo„mnionego miasta odwiedzają. Zarazem dozwala„my, aby ten odpust zastosowany był drogą wsta„wienia się do tych dusz, które z Bogiem w mi„łości połączone zeszły z tego świata“.

*) Miastem świętem nazywa Ojciec św. miasto Rzym, sławne i wielkie miasto, zbroczone krwią tylu św. Męczenników, w którem téż ciała święte św. Piotra i Pawła spoczywają, i święta stolica apostolska rezyduje.

Pieśń Wieczorna

(podług niemieckiego).

Już zagasły dzienne blaski,
Zanim do snu głowę złożę,
Tobie dzięki szlę o Boże!
Za ponowne życia łaski.

Grzechów przybyło mi siła,
Lecz szczerze żałuję za nie,
Więc mi winy odpuść Panie!
Dla krwi, która krzyż Twój zmyła.

Daj Anioła w nocną dobę,
Niech czartowskie starga sidła;
Weź pod Twéj opieki skrzydła
Dom nasz i całą chudobę.

Chorym ulżyj w ich ciężkości,
Spuść im sen z szczodréj Twéj ręki,
A dusze, co cierpią męki,
Do niebieskich przyjm radości. Amen.

Borzęcin 20. lutego 1879 r.

Ks. J. O.

Przypomnienia Gospodarskie na marzec.

(*A. Nowoleckiego*).

Dla gospodarzy w marcu jest roboty wiele:
Sadź marchew, rzepę, burak, kapustę, karpiele,
Groch siej i jęczmiony, razem z koniczyną.
Nie paś bydła po łąkach, bo ci siana zginą.
Oczyść ule i ustaw pięknie na ogrodzie,
A nie zbędzie ci bracie na wosku i miodzie.

Zaczynać orkę pod jarzynę. Wozić nawóz pod kartofle, konopie, len, warzywo i wykę. Robić przewąsła. Przebierać kartofle do sadzenia. Przesypywać zboże w spichrzu. Oczyszczać łąki i rowy. Urządzać inspekta. Bielić płótno. Narządzać dachy, groble i mosty. Zasypywać wyboje w drogach żwirem, gliną, piaskiem lub cegłą tłuczoną. Grodzić płoty. Karmić pszczoły w słabych ulach. W dniu 19. marca w wielu miejscach przybycie bocianów i w dzień Zwiastowania Najświętszéj Maryi Panny ogólnie jest przyjęty do wystawienia pszczół na toczek. Rznąć bale i deski i układać je w stosy. Rozpocząć palenie węgla dla kowali. Karczować pnie sosnowe na smołę. Zakładać zagajenia i nowe szkółki ogrodnicze. Około zagajeń rowy pokopać. Zagajać piaski lotne sośniną w gałązkach. Gdy ciepło sadzić sosnę i brzezinę. Młode psy od zimna ochraniać. Zaprzestać zupełnie polować. Lizawki dla płowego zwierza urządzić. Mnożą się: króliki, zające, wiewiórki, kuny, tchórze i jeże. Rodzą się: psy duże, wilki, bobry, zające, kuny domowe, dzikie króliki i kozy skalne. Tarło: jelców i szczupaków.

Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

Już się dzionek równa z nocą,
Hej do pracy z całą mocą,
Skoro słonko jasno świeci,
Spiesz z robotą bo czas leci.
A na świętych Męczenników,
Hej gosposiu do kurników.

Posadź gęsi i kokosze,
Bo z téj sadźby będą grosze.
A zaglądaj do karmnika,
Niech się tuczą wieprze, świnki,
Każdy w święta łaknie szynki,
A grosz płynie do grosika.

PRZYSŁOWIE

(o niewstrzemięźliwym).

— Hej hej — jużci tego postu nie długo, przyjdą święta, lepsze czasy, będą szynki i kiełbasy. — A cóż was tak moja Onufrowa do tego jadła ciągnie, albo to na żołądku świat stoi? — Ba, cóżby życie wartało bez dobrego jadła i napitku, ja to lubię, a i mój bez kieliszka i kiełbasy obejść się nie może. — Oj to źle robicie, bo stare przysłowie powiada:

Ci co gorzałkę pijają i smaczne kąski zjadają,
Nie zbiorą nigdy pieniędzy, i zawsze będą śród nędzy.

O pożytku nauki, zgody i pracy.

Najmilsi Bracia Włościanie!

„Kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu najprzód rozum odbierze“, powiada przysłowie, a my sobie powiadamy to temi słowy: Staraj się codzień być rozumniejszy, staraj się wszystkiemi siłami o rozwinięcie rozumu, bo rozum to największy dar Boży. Jeden rozumny człowiek, a dobrej woli, może więcéj dla bliźnich swoich zrobić, aniżeli tysiące ludzi nierozumnych.

To téż zaraz na wstępie, czy to do miasta, czy to do wioski poznać możesz, jacy to tam ludzie przemieszkują? I tak np. przychodzę na wieś i widzę tam porządne chaty, pięknie pobielane z kominami, dużemi oknami, przed oknami ogródek z kwiatkami lub jarzyną, obok piękny sad, w sadzie pasiekę o kilkunastu ulach, o kilka kroków za chatą stajnię, a za nią dopiero gnojowisko. Skoro zatem widzę czystość wszędzie panującą a zwłaszcza przed chatą i w chacie, porządne drogi a obok nich rowy, aby błoto miało gdzie ściekać, skoro widzę pośród téj wsi obszerny budynek szkolny murowany obok kościoła, a karczmę lichą i próżna, wówczas jestem pewny, żem wszedł między ludzi rozumnych i dobréj woli, pracowitych, miłujących się i żyjących w zgodzie, bo z g o d a b u d u j e, n i e z g o d a r u j n u j e! Ale jeżeli z drugiéj strony zastanę w pewnéj wsi, co u n a s n a n i e s z c z ę ś c i e p r a w i e j e s t p o w s z e c h n e, drogi tak haniebne, że się na nich niszczą konie i wozy, jeżeli widzę domy obszarpane i okurzone, przed domami niechlujstwo a pod samemi oknami gnojowisko, skoro w téj wsi nie zastanę kościoła i szkółki tylko ogromną karczmę, z którego dochodzi mnie hałas, krzyk i nieznośny smród gorzałki, wówczas z bólem w sercu myślę sobie;

To też tu ludzie głupi a raczej ogłupieni być muszą! Ogłupieni, powiadam, bo i kogóżby ta przeklęta gorzałka nie ogłupiła? Cała rada gminna tutaj razem z wójtem ani za centa rozumu nie mają!

Kiedy więc ten rozum taki bardzo potrzebny człowiekowi do poznania praw ludzkich i uszczęśliwienia siebie i bliźnich swoich na ziemi, to zapytajmy się, gdziebyśmy go mogli wyćwiczyć należycie i czem byśmy go codziennie ulepszali? Krótko Wam odpowiem: **nauką**. — Ale cóż to jest ta nauka? Czy to może znaczy wyuczyć się czytać i pisać, modlić się w kościele na książce i słuchać kazania? Bezwątpienia, moi bracia, jest i to nauka ale to za mało już na dzisiejsze czasy — trzeba jeszcze czegoś więcéj. Pójdźcie tylko do Czech, a popatrzcie na tamtejsze wsie i miasta. Wcale to inaczéj jak u nas, bo tam każdy włościanin czuje się obywatelem wolnym swojéj ojczyzny, dba więc o wzorowość gospodarstwa i jest dla tego majętnym i zamożnym. Czemże to się tam dzieje? To się dzieje nauką, czyli tem, że każdy prawie gospodarz trzyma sobie gazetkę wiejską i skupuje książeczki, w których wyczytuje mądre rady dla gospodarzy, a wyczytawszy nie mówi: „E, to do niczego! Mój dziad i ojciec nie robili tego, a było im dobrze, więc i ja robić nie potrzebuję, bo mi dobrze będzie“. Nie mówi on tak, moi mili, ale coraz więcéj zastosowuje w swojem gospodarstwie, skoro co za dobre uzna. A u nas jak? U nas właśnie tak gadają ludzie po wsiach, i dla tego wioski nasze takie nędzne, takie niechlujne, pełne pijaków i złodziei! W Niemczech, we Francyi, w Szwajcaryi, to całe wioski murowane. Ale po co nam iść aż zagranicę! Popatrzmy tylko na kolonistów niemieckich pośród was osiadłych, jakie oni piękne murowane domy mają, jak sobie dobrze żyją, jak pilnie i ciężko pracują! Sam niedawno byłem pod Starym Sączem w takiéj kolonii niemieckiéj i nie mógłem się nadziwić dosyć, téj zamożności i wzorowemu porządkowi. I jakżeż tu nie ma Polaka, człowieka wykształconego, serce boleć, kiedy widzi, że bracia jego włościanie Polacy na téj saméj ziemi co koloniści, w tak smutnym są stanie, jedynie dla braku oświaty. A przecież włościanie są dziś dzięki Opatrzności wolnymi obywatelami kraju, — więc obowiązkiem jest wszystkich razem i każdego z osobna myśleć o jego pomyślności, a tego tylko nauką dopiąć można, bo ona prowadzi do postępu, bez któregobyśmy zmarnieli tak, że wkrótce po nas Polakach na bożéj ziemi i śladu by nie było. A cóż to jest ten postęp? Na czem on polega? Oto polega na tem, że pewien człowiek wymyśliwszy coś nowego a dobrego, drukuje to w gazetach lub książkach. Gazety i książki rozchodzą się po całym świecie bardzo szybko, tak że tysiące ludzi może czytać o wynalazku owego człowieka, i u siebie zaprowadzić. Tak np. Dzierżon wymyślił bardzo wygodne ule i napisał o nich książkę; książka poszła między tysiące pszczelarzy i dziś nie ma prawie gospodarza porządniejszego, któryby nie miał dzierżonów. Ale na tém nie koniec. Inny wymyślił, jakby to dobrze było, żeby to do tych ulów wsadzać ramki, na którychby pszczoły woszczynę robiły — i dalej z tém w gazetę! Postępowi pszczelarze przeczytali to w gazetce, uznali za dobre, porobili ramki i mają dziś ule ramkowe, w których jest ta nadzwyczajna dogodność, że każdéj chwili można cały ul przeglądnąć. Jednak o tem kiedyś obszerniej Wam opowiem; tu chodziło mi tylko o wykazanie, na czem polega tak zwany postęp. Z danego przykładu, zdaje mi się każdy wywnioskował, iż polega na tém, żeby wiedząc coś dobrego, nie mówić: bez tego obchodził się mój ojciec, dziad i pradziad, i ja się obędę — lecz zaraz i to jak najspieszniéj w gospodarstwie swojém zaprowadzać. Starając się o pilne czytanie książeczek i gazetek umyślnie dla włościan wydawanych, koniecznie powinniśmy przyjmować pożyteczne rady w nich zamieszczone i pozbywać się starych przesądów i nawyczek. Nie mówię ja tu wcale o odrzucaniu pięknych obyczajów i zwyczajów ojców naszych, broń Boże! ja tu mówię o tem, że kiedy ojcowie nasi mieszkali w niskich, kurnych i niechlujnych chatach razem z bydłem i prosiętami, my możemy mieszkać w pięknych murowanych domach, jak na ludzi przystało; kiedy ojcowie brodzili na ulicy w błocie po kolana, my możemy chodzić i jeździć wygodnie po równych i dobrze wyszutrowanych drogach, co dla handlu i przemysłu jest bardzo ważną rzeczą; kiedy nasi ojcowie sadzili przy drogach wierzby, my sadźmy lipy, kasztany i akacye, aby pszczoły miały z czego miód zbierać itd. itd. I oto prawdziwy pożytek z nauki! Mamy zresztą na to mnóstwo jeszcze przykładów. Przejdźcie się np. po Krakowie i przypatrzcie się z uwagą tym wspaniałym kościołom z wieżami i kopułami zewnątrz a z cudnemi rzeźbami, obrazami i innemi ozdobami wewnątrz. A któż to zrobił? — Nauka. Bo przecież nie głupia głowa musiała cały plan takiéj budowy układać. Przypatrzcie się daléj tym pięknym gmachom,

kamienicom, ulicom brukowanym, a nadewszystko czystości tak w mieszkaniach jak i w ubiorze ludzi. Wszstko to są skutki nauki. Albo proszę Was, gdyby nie nauka, czyżbyśmy jeździli kolejami? Bo przecież nie djabelski to wynalazek ale ludzki. Bez nauki nie byłoby telegrafów. A cóż to są telegrafy? Są to przyrządy, zapomocą których na setki i tysiące mil w jedném oka mgnieniu sobie wiadomości udzielać możemy. Posyłajcie więc wasze dziatki pilnie do szkoły na naukę, nie ociągajcie się od tego świętego obowiązku, bo tem krzywdzicie nie tylko swoje dziatki, ale całą naszą kochaną Polskę, która dla tego dziś taka biedna, że jéj syny włościanie — są bez oświaty lub mają niedostateczną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

SŁÓWKO
do Braci umiejących i nie umiejących czytać.

Oj wstydźcie się Bracia mili, czytać nie umiecie,
Bez czytania i pisania źle wam żyć na świecie.
Nie takać to wielka sztuka znać czarne na białem,
Nie trzeba się długo uczyć, i ja nie umiałem —
Gdym se wziął w myśl i pokochał pisemka ludowe,
Posłuchajcie Bracia mili, co wam dzisiaj powiem.
Nie tak powiem, jak zapytam, co to jest nauka:
Ten uczony, kto ze swojej natury jej szuka.
Ja do szkoły nie chodziłem — a piszę wierszami —
I Ojczyznę szczerze kocham, przyznacie to sami.
To nie sztuka być uczonym; większa rzecz się starać,
Niedać sobie Moskalowi ziemi naszéj orać —
To nie sztuka czytać, pisać, nauczyć się w szkole,
A obczyznę więcéj kochać niż Ojczyznę swoję.
Znam ja takich, którzy dużo nauk posiadają,
Cudze kraje pozwiedzali, swojego nie znają.
Nazywają chłopa głupim, że nie był w Paryzie,
A zato nas wszystkich razem jedna bieda gryzie.
Cóż pomoże Bracia mili zwiedzać obce kraje,
Jeżeli w nas miłość bratnia i duch nie powstaje.
Nam potrzebna miłość bratnia – jeden duch w narodzie —
Iść ze sobą ręka w rękę — żyć w braterskiéj zgodzie —
Dopokąd się nie staniemy jednej matki syny,
To tak długo nie zmażemy naszych przodków winy.
Może mi dziś tak powiecie Wy Bracia Panowie:
„Zasię chłopu od téj sprawy, co ma pustki w głowie!"
Oj Panowie, Bracia mili, bardzo się mylicie —
W którem dziele brak rąk chłopka, na tem źle wyjdziecie.
Nie miejcie nas za leniwych w sprawie narodowéj;
Podajcie nam bratnią rękę — my zawsze gotowi.
Nie wtenczas mówcie do chłopa: „Jak się ty masz bracie,"
Gdy ci wróg zabiera mienie i naciera na cię.
Bądźmy zawsze jednej myśli, żyjmy z sobą w zgodzie,
To nam nigdy żadna bieda w świecie nie dobodzie!

Maciej Szarek, włościanin.

Bóg przedewszystkiem.
(Zdarzenie prawdziwe.)

Było to przed kilku laty. Gościńcem prowadzącym z Bochni do Gdowa, postępowała powoli gromadka wieśniaków, obojéj płci i różnego wieku, śpiewając pieśń nabożną. Byli to ludzie, którzy na odpust do Kalwaryi dążyli.

Dzień był skwarny, bo to w połowie sierpnia, każdy ocierał pot z czoła, zmęczenie widać było na nich oczywiste; już kilka mil idą, a jeszcze więcéj iść trzeba. Lecz myśl nabożna i poświęcenie się dla chwały bożéj dodawało im sił — nie czuli tego.

Właśnie pieśń skończyli. Przewodnik obrócił się do gromadki, oznajmił im, że w cieniu tuż przy gościńcu rosnącego lasu odpoczną — i posilą się na dalszą drogę. Usiedli na wskazanem miejscu, a pokrzepiwszy się nieco — zaczęli jeden z drugim pogadankę.

Jak też to człowieka cieszy, odezwał się jeden z pielgrzymów — że wkrótce to święte miejsce zobaczy.

A czy wy to dopiero pierwszy raz idziecie na Kalwaryą? zapytał mówiącego jakiś staruszek, który również z innymi odbywał pielgrzymkę.

A tak, odrzekł zapytany. Człowiek co prawda, dawno już myślał o tem, a to jakoś schodziło; dopiero teraz Bogu dzięki ledwiem się ułatwił.

Tak to tak na tym świecie się dzieje, znowu zagadnął staruszek. Człowiek nieraz ma w sercu myśl dobrą i zbawienną — chciałby coś dla swego dobra duszy i dla chwały bożéj uczynić, ale różne zatrudnienia, a nieraz i szatan w postaci ludzkiéj odwiedzie od dobrego przedsięwzięcia. A Pan Bóg nawiedza nieraz nieszczęściami ludzi — daje im niejako poznać złe i żąda poprawy. Tak się i ze mną stało.

Wszyscy przysunęli się ku mówiącemu — i zawołali prawie jednogłośnie:

Cóż takiego? opowiedźcie nam kochany ojcze, może to będzie dla nas nauką i przestrogą.

Dobrze, opowiem krótko, tylko słuchajcie uważnie.

Będzie lat temu kilkanaście, prawie o tym czasie. Rok był bardzo piękny, roboty tak pilnéj nie było, garść zboża już się z pola zebrało — więc postanowiłem razem z innymi po raz pierwszy w mém życiu udać się na Kalwaryą i podziękować Bogu za wszystkie łaski, jakiemi mię razem z familią obdarzał.

Już byłem do drogi zebrany, już się ze swoimi pożegnałem, którzy mi szczęśliwéj życzyli drogi, już wziąłem kij podróżny i czyniąc znak krzyża świętego, wyszedłem z chaty — gdy w tem istny szatan w ludzkiém ciele, żyd, który miał w dzierżawie cegielnią w téj wsi od jednego pana, stawa przedemną.

Mój kochany Jakóbie, powiada, bójcie się Boga, nie chodźcie nigdzie, któż mi cegły w piecu wypali? Za kilka dni mam odstawić kilkanaście tysięcy cegieł do pewnéj budowy, a dwa piece jeszcze nie wypalone.

Ja, mając tylko jeden mórg gruntu, nie wyżyłbym z tego, więc przez kilka lat zarabiałem w cegielni u owego żyda i tak się wyćwiczyłem w wypalaniu cegieł i t. d., że on nikogo do téj czynności nie używał tylko mnie.

Na nic wasza mowa, powiadam do żyda — ja idę na Kalwaryą świętą, weźcie kogo innego.

Co? na Kalwaryą? czy wy to już dziś umieracie? odpowiedział żyd. Pójdziecie inną razą, a teraz sobie zarobicie kilka złr. za te parę dni.

Opierałem się długo jego żądaniu i namowie, nawet wtenczas, kiedy mi obiecał daleko więcéj zapłacić jak zwykle, — ale gdy rozgniewany żyd zapowiedział mi, iż ponieważ on przezemnie tyle straty poniesie — ani krajcara więcéj u niego nie zarobię, — zły duch podszeptał resztę, żal mi było zarobku, żal pieniędzy; wróciłem do domu i ku wielkiemu mojéj żony zdziwieniu, zdjąłem podróżne ubranie, poszedłem do cegielni drżąc na całém ciele.

Wyrzuty sumienia nie dały mi spokoju — robota nie szła tak zręcznie i dobrze jak zwykle, wszystko mi z rąk wylatywało, byłem smutny i milczący.

Oj dla Boga świętego, zawołało kilka głosów gromadki, i cóż się téż stało?

Piec, w którym cegłę do wypalenia ułożono, opowiada staruszek, był wielki, a nad samemi czeluściami na kilka sągów wysoki i spadzisty. Po południu miałem zacząć cegłę wypalać, a ponieważ jakiś słaby byłem, a przytem i deszcz zaczął padać, więc zamiast iść do domu na obiad, położyłem się na owym piecu, i zasnąłem. Miałem bardzo sen nieprzyjemny, który mi przerwał żyd wołając:

Jakóbie, Jakóbie, a wstawajcież...

Zerwałem się na równe nogi, lecz w oczach mi się ćmiło, i zamiast iść w stronę, gdziebym mógł zejść z pieca, postąpiłem kilka kroków naprzód, i drżę na samo wspomnienie — spadłem z owéj wysokości nad czeluściami.

O święty Józefie! krzykło kilka głosów, i nie zabiliście się?

Jak widzicie, Miłosierny Bóg jeszcze mię chowa. Cud to oczywisty, że się nie zabiłem, spadłem jakoś szczęśliwie, bo w około na ziemi leżały cegły, kamienie i drzewa, a ja spadłem w sam środek na piasek.

Co się ze mną wtenczas działo, nic nie wiedziałem przez jakiś czas. Zanieśli mię ludzie omdlałego i bezprzytomnego do domu, gdzie dopiero po pewnym czasie przyszedłszy do siebie, ujrzałem obok łóżka płaczącą żonę i dzieci moje.

Dowiedziawszy się o wszystkiem, co się ze mną stało — zalałem się łzami żalu, dziękczynienia i poprawy. Poznałem, że to był oczywisty palec Boży za moje złe, za złamanie przyrzeczenia Bogu. Poznałem moi kochani wtenczas dokładnie, że: „B ó g p r z e d e w s z y s t k i e m“ być powinien w naszéj myśli i sercu, bo wszystko inne na świecie od Boga zawisło i Bóg wszystkiem rządzi. Chorowałem długo, ale postanowiłem sobie, że jeźli Bóg miłosierny pozwoli mi przyjść do zdrowia, przez całe moje życie co roku odwiedzę Kalwaryą i odprawię już spowiedź, prosząc Boga o przebaczenie za wszystkie grzechy moje.

I wysłuchał Wszechmocny méj prośby — a ja słowa dotrzymuję i dotrzymam, jak długo mię nogi nosić będą.

Tak moi kochani, zakończył staruszek, jeźli sobie coś postanowicie uczynić dla chwały bożej, a swego zbawienia — niechaj cię nic nie odwiedzie od tego zamiaru, bo „Bóg przed wszystkiem“! — a kto ślub Bogu uczyniony złamie, tego niechybnie dosięgnie ręka Sprawiedliwości!

Gromadka podziękowała serdecznie staruszkowi za opowiadanie i zaśpiewawszy: „Kto się w opiekę“ — ruszyła w dalszą drogę.

Franciszek Murzec
nauczyciel.

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. W ostatnich dniach radzono w Izbie deputowanych Wiedeńskiej Rady Państwa nad podatkami gruntowymi, a mianowicie wniósł nowy Rząd do sali obrad poprawki do ustawy podatkowéj z 24. maja 1869. r., która z dzienników państwowych do gmin przysyłanych znana Wam być powinna, a według któréj obecnie podatki płacimy. Wys. Rządowi chodzi o to, żeby raz uregulować podatki, że wiele miejscowości nie jest wcale opodatkowanych, że ztąd jest uszczerbek dla skarbu państwa.

Sens moralny jest ten, żeby podatków jeszcze przybyło, bo już samo urządzenie nowe podatków będzie miliony kosztowało. Otóż nasi posłowie do Rady państwa bardzo energicznie wystąpili przeciw wnioskom Rządu, przeciw poprawkom do ustawy podatkowej, czyli jak je nazywają, przeciw *noweli podatkowej ustawy.* Poseł Jaworski, Excelencya Grocholski, wystąpili bardzo gorąco przeciw tej *noweli,* ale partya rządowa, tak zwana wierno-konstytucyjna przegłosowała ich i *nowelę* przyjęto, choć to jeszcze zmienić się może, bo jeszcze ta sprawa będzie w pełnej Izbie przedmiotem narad. To też było ostatnie posiedzenie Izby deputowanych przed zebraniem się delegacyj wspólnych. Dnia 27. lutego zjechały się do Pesztu *delegacye,* aby radzić nad budżetem, czyli wydatkami państwa całego, jakeśmy to w „Zagrodzie" Nr. 4. na str. 31. wspomnieli. Jak długo potrwają posiedzenia i obrady delegacyj wspólnych, trudno wiedzieć, może z 10 dni, potem znów zbierze się Rada państwa i będzie miała narady do świąt wielkanocnych. Między Wielkanocą a Zielonymi Świątkami, zbiorą się sejmy krajowe, a tedy nasz Galicyjski we Lwowie. W tej chwili wydziały krajowe pracują we wszystkich krajach koronnych nad przygotowaniem różnych projektów ustawodawczych dla sejmów; pracuje też podobno bardzo usilnie nasz Wys. Wydział Krajowy we Lwowie, aby wadliwe ustawy dawne poprawić, jaką jest ustawa gminna, albo nowe dobre i pożyteczne zaprowadzić, — by tym sposobem praca Sejmu postępowała raźno i skutecznie. O tem wszystkiem będziemy Wam, Kochani Bracia, donosić.

Najjaśniejszy Pan przyjmował w tych dniach deputacyą z Zalitawii, złożoną z samych Nie-Madziarów, czyli Nie-Węgrów. A chodziło o to:

Minister Węgierski oświaty, p. Trefort, podał wniosek do ustawy, aby język Węgierski, czyli Madziarski, był obowiązkowym w szkołach Zalitawii, tj. żeby, czy Kroaci, czy Serbowie, czy Rumuni, czy Sławończycy, choć nie są Węgrami, uczyli się tego języka obowiązkowo w szkole. Lecz ponieważ za językiem może przyjść i wynarodowienie, więc ten projekt ministra tak zrozumiany, wywołał ogromne oburzenie pomiędzy Nie-Węgrami. Wysłano więc deputacyą do Wiednia z prośbą od najznakomitszych osób, aby Cesarz nie podpisywał takiéj ustawy, która może zakłócić spokój wszystkich Nie-Madziarskich narodowści. Najjaśniejszy Pan przyjął łaskawie deputacyą i odpowiedział, mniej więcej w tym duchu, że nie było nigdy, ani wolą monarszą, ani chęcią Rządu Węgierskiego nadać poddanym ustawy ich samodzielności i odrębności narodowej przeciwne, że mogą spokojnie powrócić do domów swoich, uspokoić zaniepokojonych, a Korona równie jak Rząd liczą na ich lojalne poparcie usiłowań, dobro kraju mających na celu.

Francya. Dnia 14. b. m. przyjmował prezydent *Grévy* deputacyą stowarzyszenia przemysłu francuzkiego, która oświadczyła, że przemysł francuzki upada coraz bardziéj, z prośbą, aby prezydent zechciał przemysłowi udzielać poparcia swego i pomocy. Prezydent odpowiedział, że Izby już wzięły pod swą rozwagę cła przemysłowe i zabezpieczą przemysł francuzki, a on sam udzieli pracy narodowej jak najszczerszego poparcia. Donoszą też z Paryża, że nie ma tyle bezpieczeństwa dziś w Paryżu, ile go było dawniej, rabunki i morderstwa szerzą się w zastraszający sposób.

Rząd francuzki wysłał razem z Anglią swoje okręty do Egiptu, do Aleksandryi, aby rozruchy, jakie się tam tymi dniami działy, powstrzymać, a winnych, choćby to był i sam panujący, ukarać.

Syn Napoleona IIIgo, książe Ludwik Napoleon wyprawił się na wojnę jako oficer sztabowy w pułkach angielskich do Afryki, aby tam walczyć razem z angielskimi zastępami — i przy tej sposobności napisał list do swéj partyi we Francyi z przyrzeczeniem, że gdziekolwiek będzie, zawsze o Francyi myśleć i pamiętać będzie, i prosi o równą pamięć o sobie.

Niemcy. Obiecaliśmy Wam choć w kilku słowach donieść o kłótniach Niemców z Niemcami w parlamencie niemieckim. Niedawno, bo dopiero roku zeszłego uchwalono prawo przeciw socyalistom, tj. przeciw ludziom, którzy wyrośli na liberalizmie, których rząd wypielęgnował, a którzy teraz dali się dobrze rządowi we znaki, a nawet dwa razy do samego cesarza Wilhelma strzelali i ciężko go zranili. Kiedy więc już było rządowi tego za dużo, przeto jak dawniej liberały i socyaliści, których rząd niemiecki i kanclerz, hr. Bismark taką otaczali miłością, kuli owe sławne ustawy majowe ku pognębieniu kościoła katolickiego w Niemczech, tak dziś rząd niemiecki zwrócił ostrze swego miecza przeciw faworytom i ulubieńcom swoim, przeciw socyalistom — i uchwalił owe zeszłoroczne ustawy, które wielu ludzi wtrącały do więzień publicznych, wiele rodzin zrujnowały, wielu ludzi za granicę wygnały, słowem, jak liberalni i socyaliści poniewierali naszych biskupów, kanoników, prałatów, proboszczów, osadzali w wilgotnych kaźniach i wyganiali za granicę, tak dziś socyaliści liberalni tego samego doznają losu, a kto jest socyalistą, ten nie śmie zasiadać w parlamencie, bo niby wygnany jest z kraju. Ale cóż się stało?!

Dwaj socyaliści Fritsche i Hasselmann wybrani zostali prawnie przez swych wyborców do parlamentu i przy pewnéj okoliczności wypowiedzieli byli mowy w parlamencie treści socyalistycznéj. Otóż to podrażniło nerwy księcia Bismarka i partyi rządowéj i nuże! żądać, żeby parlament uchwalił wydalenie z Izby obrad obu tych mowców, aby za swe mowy policya mogła ich wziąć do kozy i wytoczyć śledztwo karne sądowe. Dziennik księcia Bismarka Nord Allg. Zeitung nalegał bardzo na to, ale wszystko na próżno, bo posłowie w parlamencie oparli się takiemu żądaniu i nie pozwolili swego kolegi włóczyć po sądach i kryminałach za mowy, które są ustawą dozwolone. Tak więc niemcy liberalni i nieliberalni w tym punkcie wydali wojnę ks. Bismarkowi i rządowi i odnieśli zwycięztwo. Wszyscy się śmieją po cichu z téj próby! A że to jest rzeczywiście próbą, o tem napiszemy Wam w następnym tygodniu, gdzie wspomnimy o prawie kagańcowém. — Parlament niemiecki zatwierdził 25. lutego traktat handlowy z Austro-Węgrami.

Z **Turcyi** i **Anglii** nie ma w tym tygodniu prawie nic szczególnego do zanotowania.

Turcy zajmują opuszczone przez Rosyan miejscowości. W Adryanopolu, w głównem mieście Rumelii, rządzi juz turecki namiestnik, basza Reuf, ale na ulicach zbierają się tłumnie Bułgarzy, napływając w ogromnéj masie, np. w ciągu ośmiu dni ostatnich przybyło ich aż 40 tysięcy. Ztąd wielkie obawy, bo się zanosi na powstanie, które Rosya skrycie przygotowała mimo wielokrotnych zapewnień przyjaźni dla Turcyi — bo to wszystko dyplomacya potrafi!

W parlamencie angielskim, który otwarto 13. lutego, oznajmiono ze strony rządu klęskę poniesioną

od Kafrów tak w Izbie wyższéj jak w Izbie niższéj. Postanowiono pomścić się klęski w Afryce i wysłano tam szybko 6 batalionów piechoty, 2 pułki kawaleryi (jazdy), 2 baterye dział i mnóstwo posiłków. Królowa angielska, Wiktorya (bo tam króla nie ma) bardzo jest zmartwiona tą klęską, obiegały pogłoski, że nawet chce koronę królewską złożyć — ale to zdaje się nieprawda.

W Azyi nie prowadzi Anglia wojny daléj, bo śniegi i błota w górach i kraju górzystym są nie do przebycia, ale też nie potrzebuje jéj nawet daléj prowadzić, bo to co było celem wyprawy, osiągnięto, to jest Anglicy zabezpieczyli granice swoje w Azyi północno-zachodnie.

Rosya Dżuma niby wszędzie ustała, tak brzmią raporta rządowe rosyjskie. Nasza delegacya lekarską, czyli komisya pod przewodnictwem p. Biesiadeckiego, objeżdza zadżumione okolice nad rzeką Wołgą; już zwiedziła komisya brzeg prawy Wołgi, a teraz przeprawi się przez Wołgę i zwiedzi brzeg lewy, choć wszędzie napotyka trudności.

Jeżeli jest prawdą, że dżuma ustaje w Rosyi, to za to inna dżuma głowę podnosi i trapi coraz to mocniéj Rosyą, a tą dżumą jest n i h i l i z m w Rosyi. N i h i l i z m bracia moi, to potworna nauka, tysiąc razy zgubniéjsza od socyalizmu niemieckiego, dąży do tego, aby wszystko wymordować i obedrzeć, co ma jakąś większą posiadłość i znaczenie — wszystko zniszczyć: i świątynie pańskie i pałace panów możnych, i majętnym gospodarzom zabrać grunta i dobytek — wywrócić do góry nogami wszystko, zdeptać Boga i religią, używać i używać bez pracy obcego mienia. — Aż włosy bracia mili stają na głowie a krew ścina się w żyłach, kiedy pomyślimy, jak okropnie upadło społeczeństwo rosyjskie! A wszystkiemu temu winien rząd rosyjski, bo ludzi gnębił i poniewierał przez całe wieki, nie uznawał i nie szanował prawa ani boskiego ani ludzkiego, — a teraz zbiera nieszczęśliwe owoce. Ciekawem i nader pouczającem jest to, że ani jednego Polaka nie było dotąd pomiędzy nihilistami rosyjskiemi, bo Polacy nie cierpią Moskali jako swych prześladowców i oprawców, ale spoglądają nieustannie na rozpiętego na krzyżu Boga-człowieka, — widzą, że z Jego ran świętych krew spłynęła z krzyża ku pokojowi, ku zbawieniu doczesnemu i wiecznemu ludzi i państw, a nie ku ich wywrotowi i ku zagładzie wszelkiego prawa i porządku na świecie; a ufni bracia w naukę Ojca świętego, który imieniem samego Chrystusa uczy i błogosławi uciemiężonych i nieszczęśliwych, bądźmy pewni, że niedługo złe samo się o siebie zabije, a my w niczém nie przyłożymy do zbrodni ręki, a nawet zaślepionych odwodzić będziemy, gdyby się jacy trafili, bo tego wymaga n i e p o k a l a n a n a s z a p r z e s z ł o ś ć i tylko c z y s t a i n i e p o k a l a n a p r z y s z ł o ś ć!

Znowu tymi dniami bo dopiero 23. lutego zaszła bitwa i walka władzy rosyjskiéj z nihilistami w mieście Kijowie. Strzelano do siebie, nihilistów padło sześciu a kilku żandarmów. Schwytano spiskowców, ale cóż to wszystko pomoże? do czegóż to wszystko prowadzi? Mój Boże, mój Boże! To w Kijowie.

A dopiero o dwa dni wcześniéj, bo 21. lutego strzelono w innem mieście Rosyi do powracającego z balu namiestnika czyli gubernatora carskiego w Charkowie. Zbrodniarz strzelił tak wprawnie, że kula rewolwerowa utkwiła aż w klatce pacierzowéj, — rana jest śmiertelną i niema najmniejszéj nadziei ocalenia gubernatora, który się zwie kniaź (książę) Dymitr Krapotkin, a człowiek to jeszcze młody, bo mający dopiero czterdziestkę lat i coś nadto. Nie żałujemy Dimitra Krapotkina, bo on też zmaczał dobrze palce swe w krwi naszéj i podobno dużo się przyczynił do téj niełaski rządu rosyjskiego względem najszlachetniejszego i najoświeceńszego narodu słowiańskiego, jakim jest naród polski w państwie carskiem tj. w Rosji, ale bolejemy nad rodzajem śmierci, bolejemy nad sprawcą téj zbrodni, nad mordercą, nad społeczeństwem rosyjskiem, które takie rodzi grzyby na sobie! A te wypadki ani pierwsze ani ostatnie, jak przewidzieć można, ale są one raczéj zapowiedzią daleko cięższych i straszniejszych czasów. Dla historyozofa tj. dla takiego, co umie wyciągać prawdy i prawidła z historyi świata, jedno jest uderzającem a mianowicie to, jak ten szatan, co dopomógł do oderwania się Rosyi od kościoła katolickiego, co fałszu i obłudy uczynił sługami szyzmatyckich władców, jak ten sam szatan rewoltuje i wywraca wszystko z gruntu i depce tę samą naturę ludzką, którą raz uwiódł i na któréj założył swoje królestwo. Mimowolnie przypomina nam się ów ewangieliczny syn marnotrawny, który opuścił dom swego ojca, gdzie był dostatek i wygody, a poszedł szukać innego lepszego opiekuna, i znalazł szatana, w którego służbie zaszedł tak daleko, że wieprze paść musiał, a zazdrościł nieraz młóta wieprzom w korycie— i po latach i latach nędzy znalazł w wieprzach nauczycieli i przewodników do ojca. Oby Rosya, która jest właśnie w położeniu rozpaczliwem tego pasterza, zastanowiła się nad sobą i powróciła do ojca! Ale jeżeli Bóg spuścił zasłonę na oczy rządu rosyjskiego, to Rosya nie pozna swego nawiedzenia, swego nieszczęśliwego stanu — i kiedyś nie zostanie z Rosyi kamień na kamieniu, bo nie chce wiedzieć, co jest ku jéj pokojowi i zbawieniu. Módlmy się Bracia za odszczepieńców w czasie jubileuszowym!

Tirnowa. W Bułgaryi, w mieście niezamożnem, położonem jakby u stóp pagórków bałkańskich od dnia 22. lutego odbywa się wielkie wesele i wielka radość narodowa, bo do T i r n o w y zeszło się wszystko co umie cenić wolność pośród Bułgarów i obierać mają wolnymi głosami księcia, który będzie udzielnie panował w Bułgaryi, a imię jego ma zapisać na pierwszéj swéj karcie historya odrodzonego kraju po tyluwiekowéj niewoli. Witamy braterskiem sercem ten głos radości i wesela Bułgarów, którzy są tak samo Słowianami jak my, a których poniewierano długie wieki jak nas poniewierają obecnie. Ani cienia zazdrości w nas nie ma, ale owszem składamy im życzenia, aby jak zbiegowi okoliczności zawdzięczają swoje wyzwolenie, tak aby silną wolą, dobrą wiarą i jasnym umysłem a roztropnością w spełnianiu najświętszych obowiązków obywatelskich zajęli silną postawę od pierwszéj chwili i działaniem swojem zatwierdzili na zawsze samoistny byt swojéj ojczyźnie! Niech im błogosławi Opatrzność w ich nowem położeniu i w nowych warunkach ich politycznego bytu, bo ich śpiewy radości i wesela, ich okrzyki na cześć przyszłego księcia i nowego rządu, znajdują oddźwięk aż w naszéj duszy, a ich powitania dnia politycznéj wolności są zarazem cichem uznaniem i potwierdzeniem nieprzedawnionych naszych praw do politycznego bytu, a więc ich radość szczerze podzielamy, bo ona jest ziszczeniem tych pięknych nadziei, które oni długo żywili w sercu, a które i my tak długo żywić

nieprzestaniemy, dopóki ostatnia kropla krwi polskiéj nie skrzepnie nam w żyłach i dopóki ostatni jęk skonania nie obije się boleścią o dalekie lody Sybiru!

Ani wiedzą ci, co w téj chwili może we własnych widokach wywiesili sztandar wolności dla Bułgarów, że wywiesili oni zarazem sztandar téj samej wolności i dla nas, bo zatwierdzili świętą zasadę sprawiedliwości w Bułgaryi, któréj przeczą i którą zabijają w Polsce. Ale Opatrzność tak umie mądrze prowadzić narody do boskich przeznaczeń, iż nieraz wbrew ich przekonaniom a za ich powodem stają fakta, z którymi następne pokolenia liczyć się muszą. Miejmy nadzieję niewzruszoną jak są niewzruszone boskie prawa natury i moralności!

Rozmaitości.

Karnawał się skończył. Bawiono się po miastach bardzo dobrze. W Krakowie nie pamiętają nawet starzy ludzie, ażeby się tak ochoczo bawiono jak tego mięsopustu. Alež jakże Kraków nie miał być w zabawie ochoczy i serdeczny, kiedy Członek rodziny Cesarskiéj, nasz dostojny Gość, Arcyksiąże Fryderyk ze swą małżonką Izabelą, zaszczycali swemi odwiedzinami tak zabawy domowe, jak publiczne bale. W jednym znakomitym domu wznowiono nawet dawny polski kulig. Niby to było wesele. Państwo młodzi, starostowie, drużbowie i drużki, wszystko ubrane w krakowskie piękne stroje, w owe pełne guzików świecące pasy, kaftany z kutasami, karazye haftowane, bóty z podkówkami, zjawili się, coś niedaleko o północy, Arcyksięstwu się kłaniali i mieli mowy; on ich witał z małżonką — potem w tany! i hulali do białego rana.

Wszystko hulało w tym karnawale. Nawet wody w środku ziemi i rzeki rozhulały się na dobre.. Ale żeby tylko człek Pana Boga nie obraził tymi żartami! Wisła i San wezbrały niezmiernie — krę niosły jak szalone, a z kry tworzyły się zatory, które aż do dna sięgały. Ztąd ogromne wylewy i zniszczenia. Wsie galicyjskie, Dąbrówka, Antoniów, Pniów, Orzechów, Witkowice, Ostrówek, Chwałowice, Grudza, Popowice stały literalnie pod wodą. Woda Sanu nietylko zatopiła dobytek, ale uszkodziła budynki, pozabierała mosty, młyny itd. itd. Również pod Sandomierzem i pod Warszawą Wisła porobiła i robi dotąd wielkie zniszczenia. Inne znów wody znajdujące się wewnątrz ziemi zalały jeden chodnik zwany „Kloską“ w kopalniach Wielickich. Zrazu obawiano się, aby jakie nieszczęście nie wydarzyło się, żeby miasto nie skryło się pod ziemię, ale dziś już dzięki Bogu nie ma niebezpieczeństwa żadnego.

Również w Czechach w kopalniach węgla woda ciepła zalała zupełnie kopalnie i niema nawet nadziei, aby węgle tam kopać można i obawiano się o źródło uzdrawiające w Cieplicach, żeby się nie schowało pod ziemię, ale podobno tak źle nie będzie! Ale tam nieszczęście wielkie było, bo 26 górników woda na zawsze zalała, jeszcze nie powróciło źródło w Cieplicach, które takie olbrzymie przynosiło dochody, toby była wielka klęska dla Czech, a w szczególności dla Cieplic.

Księgosusz nawiedził kilka powiatów w Galicji. Donoszą do Czasu: Zaraza na bydło mocno dotknęła mieszkańców powiatu Mieleckiego. W Majdanie kupił właściciel Dąbrówki z pod Czermina 40 wołów od żyda płacąc parę po 200 złr. i wyżéj, które miały być przemycane z Królestwa Polskiego, z tych kilka posłał w Sandeckie do swojego brata. Po przyprowadzeniu do Dąbrówki padło kilka wołów, resztę zostało wystrzelanych, również i te, które posłane były w Sandeckie już nie żyją. Z tych samych wołów, które żyd do Majdanu około 80 przyprowadził, gospodarz ze Złotnik kupił 4, za które przeszło 400 złr. zapłacił i te padły. Obecnie starostwa Kolbuszowskie, Mieleckie i Dąbrowskie zarządziły surowe środki przeciw zarazie; jarmarki zakazane, słomy, siana, bydła, owiec i kóz nie wolno nigdzie prowadzić — Wybuch księgosuszu z opasowéj stajni w Lipnicy Wielkiéj powiatu Grybowskiego, spowodowany transportem 48 wołów zakupionych na jarmarku w Majdanie, stwierdza niedostateczne zaradcze środki przeciw téj strasznéj klęsce. Pobłażliwość rosyjskich władz granicznych nie obroni od tego złego, a naszych władz zadaniem winno być, aby nie dopuścić przewleczenia zarazy do kraju. Starostwo Grybowskie sprawdziwszy wybuch księgosuszu w Lipnicy 7 b. m. zarządziło kontumacyę i wszelkie środki ostrożności celem zlokalizowania zarazy. Dotąd wybito 50 wołów w téj stajni, w wolarni w Niecwi 12 wołów roboczych. Cała okolica tym wypadkiem zatrwożona. — W mieście Łańcucie sprawdzono 10. b. m. wybuch księgosuszu. Z tego powodu zarządzono wszelkie środki weterynarno-policyjne. — Z powodu wybuchu księgosuszu w stajni opasowéj w Nowosiółkach ustanowiono w powiecie Rudeńskim 22.5 kilometrowy okrąg zarazy i zabroniono odbywania targów na bydło w Komarnie, Rudkach, Sądowéj Wiszni, Gródku i Samborze. — W ostatnich czasach rozpowszechniła się choroba bydlęca w powiatach: Rawa, Cieszanów, Nisko i Grybów. Zaraza zawleczona została z Królestwa Polskiego. Namiestnictwo nakazało przełożonym gmin i właścicielom bydła, aby ściśle dopilnowali stanu zdrowia bydła rogatego i zachowywali największą przezorność przy zakupywaniu bydła.

Szarada.

Pierwsze z trzeciem jest ciało — lotnem się mianuje.
Drugie z trzeciem — to miejsce — zwierzę je szanuje.
Trzecie z drugiem czas znaczy, kiedy wstanę wcześnie.
Czwarte z trzeciem — to zwykle zdarza nam się we śnie.
Trzecie z czwartem obrazy wielce nieraz zdobią.
Czwarte z pierwszem jest w szkole, gdzie wiele z tem robią.
Wszystko słowo nie polskie — ale jest w zwyczaju,
Odsłania nam piękności natury i kraju.

Franciszek Marzec
nauczyciel.

Skrzynka listowa Redakcyi.

Donosimy, że przysłało nam 26 osób rozwiązania szarady 2éj w 4. numerze „Włościanina“ i prozą i wierszem, a znaczenie szarady: **kuropatwa**. Pierwsze rozwiązanie przyniósł nam p. Dyakowski Przemysław uczeń wyższéj szkoły realnéj krakowskiéj; drugie Zaręba Józef, uczeń seminaryum nauczycielskiego w Krakowie; potem Michna Kazimierz, Chełmecki Jan, Arendarczyk Adam uczniowie tegoż Zakładu. Z zamiejscowych pierwsza nadesłała rozwiązanie wierszem p Marya Rybaczyk z Mikuliniec; p. Paweł Łazarz nauczyciel z Widełki udatnym nawet wierszem; potem p. Jan Przybyszowski z Piotrkowic, p. Jan Łaski z Mszany dolnéj, p. Franciszek Marzec nauczyciel z Wierzchosławic — i wiele jeszcze osób, których dla braku miejsca niedrukujemy.

Różnym osobom wysłaliśmy listy lub korespondentki w sprawach poruszonych lub w osobistym interesie. Numera nie doszłe też wysłaliśmy — prosimy o wczesne reklamacye, bo późniejsze z trudnością uwzględnić będzie można.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Kroll.** — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.